TEATR DRAMATYCZNY
im. Jerzego Szaniawskiego
w Wałbrzychu

ALEKSANDER FREDRO

Śluby Panieńskie

czyli

magnetyzm serca

Dyrektor i kierownik artystyczny
MACIEJ DZIENISIEWICZ

Zastępca dyrektora
DANUTA KUBICA

Kierownik literacki
WALDEMAR STASICKI

Dramaturg
ANDRZEJ NIEDOBA

sezon 1981/82
131 premiera

Aleksander Fredro

Niezłe to głupstwa wieku młodego, kiedy i starzy żałują czasem, że już ich robić nie mogą.

ALEKSANDER FREDRO

Śluby Panieńskie

czyli

magnetyzm serca

Reżyseria
TOMASZ GROCHOCZYŃSKI

Scenografia
MAREK KARWACKI

W przedstawieniu wykorzystano nagranie menuetu Luigi Boccheriniego z tekstem Wojciecha Młynarskiego

Asystent reżysera
Tomasz Nowotarski

Sufler
Elżbieta Solarek

Osoby:

Pani Dobrójska	**— Teresa Musiałek**
Aniela	**— Irena Rybicka (adept)**
Klara	**— Grażyna Falkiewicz**
Radost	**— Kazimierz Migdar**
Gustaw	**— Andrzej Baczewski (adept)**
Albin	**— Stanisław Boryń (adept)**
Jan	**— Tomasz Nowotarski (adept)**

Scena na wsi w domu Pani Dobrójskiej.

Aleksander Fredro

(Miniatura pędzla nieznanego artysty z 1824 r.)

Rozwaga w miłości zdaje się być niepotrzebną, bo zawsze na końcu zrobi się tak, jak gdyby nie rozważano.

Zofia z Jabłonowskich

Stanisławowa Skrabkowa
Aleksandrowa Fredrowa

Uczciwa, gospodarna, pracowita, cóż z tego, kiedy w pysk bije.

MAGNETYZM SERCA
CZYLI
CIERPIENIA MIŁOSNE ALEKSANDRA FREDRY

Kiedy poznał ją, Zofię z Jabłonowskich, największą i najbardziej autentyczną miłość swego życia, na pewno nie wiadomo. Może rzeczywiście było to w roku 1815, a może później? Zresztą czyż ścisła data jest tu najważniejsza. Ponad chronologię wydarzeń podnieść należy temperaturę uczuć oraz dzieje tej miłości i przyjaźni.

Jeszcze wiosną 1814 roku nic nie wskazywało, że wybuchnie tak szybko i z taką gwałtownością. „Skończyło się wszystko, skończyło, ale niedobrze się skończyło." Ta gorzka refleksja tyczy wprawdzie kampanii napoleońskiej i związanych z nią nikłych co prawda, ale uporczywie powracających nadziei na wolność dla Polski. Lecz czy w takim stanie ducha można spodziewać się najwątlejszego bodaj uczucia, żeby nie wspominać o wielkich namiętnościach? W każdym razie Fredro szybko zdecydował się na wystąpienie z wojska i opuszczenia Paryża. Pewien etap życia trzeba było nieodwołalnie zakończyć.

Spieszył teraz do Lwowa. Droga wiodła przez Wiedeń. Na marginesie można wspomnieć, że po Paryżu miasto wydało mu się „brudne i smutne, sklepy ubogie, ulice krzywe". A że wrażenia spisywał w liście do Józefa Grabowskiego, przyjaciela z kampanii, z którym dzielił niejedną przygodę, nie tylko wojskowej natury, trzeba było wspomnieć „o tutejszych dziewczętach; ręka moja drętwieje, boleść przenika, że stolica narodu ucywilizowanego nie posiada tych łudzących stworzeń, na których łonie nieszczęśliwi znajdują pociechę". „Zamiast tych dziewic krzywo-brudno-śmierdzące płaskie granatniki".

Wielokrotnie jeszcze w późniejszych listach do Grabowskiego przywołuje paryskie frywolne chwile i owe rozkoszne dziewczęta. Po doświadczeniach tej poezji, którą uprawiał, a którą można by umownie nazwać żołnierską, wyraża to dosadnie. Pokpiwa sobie przy tym z instytucji małżeństwa. Czy jest wtedy serio, czy się skrywa za kpinę, i żart? Któż to wie?

A jednocześnie czai się w nim nieufność; trapi niewiara w czyste uczucie i szczerą miłość. „Ten, który tyle mężów nazwodził, mędrszym nad wszystkich dotąd byłych być się mniema; ten, który kobiety łatwymi do zbałamucenia i do odwiedzenia ich od obowiązków znalazł, wystawia sobie, że różną od innych natrafił".

I oto nagle następuje niczym nie zapowiedziana, niczym nie poprzedzona zmiana odczuć i doznań. W ślad za tym idą zupełnie inne słowa. „Słyszał(eś) i czerpał(eś) ten ogień, który przy wszystkich dręczeniach za szczęście jednak uważam. Kochałeś, wiesz jak nas ta namiętność odmienia, jednak pewnie nigdy tak jak ja gwałtownie jej nie doznałeś; serce bowiem Twoje łatwiejsze do przyjęcia każdego wrażenia, moje zaś trudniejsze, dlatego nie zna środka. Książki, wiersz, wszystko zaniedbuję, miłość całego mnie zajęła". Takie wyznania, w których Fredro ani się nie skrywa, ani nie kpi z samego siebie — przy czym kpina też jest jednym ze sposobów ukrycia — są jednak bardzo rzadkie.

Przez większość życia Fredro to, co było najintymniejsze, chował bardzo głęboko — przed przyjaciółmi, bliskimi, nawet rodziną. Uczucie do Zofii, wówczas młodziutkiej żony Stanisława Skarbka, było właśnie tak silne i głębokie, że pozostawało niemal wyłącznie sprawą samego Aleksandra. Tylko z jego listów do kolegów i braci często znikały żart i wesołość. Pojawiało się natomiast coś, co może było smutkiem, zadumą, melancholią, a co Fredro nazywał pospolicie nudą.

W sierpniu 1817 roku znalazł się w Karlsbadzie. W słynnym uzdrowisku poczuł się wygnańcem skazanym na zawieranie „nowych i niepotrzebnych znajomości". „Odmieniłem kraju nie zmieniwszy nudów".

Wiadomość o ślubie starszego brata, Maksymiliana, z Rosjanką, Praskowią Gołowin, na moment odsłania uczucia Fredry. Chyba już nie żartem wyraża w liście pochwałę kobiety, miłości, małżeństwa. „Doprawdy, mój drogi, Twój przykład wskazuje mi nieznaną drogę, spróbuję podumać nad marnością rzeczy ludzkich i powzdycham za związkiem, który (...) uszlachetnia mężczyznę, wiąże go z życiem, który, i który, i który — na Boga, nie mogę dłużej, czucie mnie dławi, mózg ogłupia, wolę Cię kochać (...) radować, się i zamilknąć wreszcie".

Lata oczekiwań na rozwód Zofii ze Skarbkiem, niełatwe lata komplikujących się wielokrotnie układów towarzyskich coraz bardziej napełniały się smutkiem i samotnością. Towarzyszyło im — nieczęste zresztą u Fredry — wnikanie w siebie samego, roztrząsanie własnych odczuć i obaw.

Aż wreszcie następuje prawdziwy, wielki, niepohamowany wybuch uczucia. Znowu tylko w liście został wyrażony. Ale brzmi niczym monolog z nienapisanego nigdy przez Fredrę romantycznego dramatu. A ile w nim znajomości świata duszy ludzkiej i odcieni uczuć. Jakże jest szczery i prosty. I dlatego pełen najdelikatniejszej poezji, jeśli za poezję uznać można słowa najbardziej oczywiste i najprostsze zarazem. „Cóż może wyrównać lubemu marzeniu, że wiecznie będę kochany, że wiecznie kochać będę! Cóż wydać, cóż naśladować może nieśmiałość nowego serca. Złączenie się duszy z duszą skrytym węzłem, nie przewidując go wprzódy. Jestem, jestem kochany! Wielkie słowo! Sam sobie je powtarzam, powtarzają mi drogie usta i ledwie śmiem wie-

rzyć mojemu szczęściu. Napawam się rozkoszą — żyję cały w obecności — przeszłość i przyszłość niczym jest dla mnie". „Śmierć jest niczym, łzą, którą wyciśnie, nagradza przyszłe cierpienie. Przestać kochać jest rzecz nie do pojęcia, być niezapomnianym — nieznaną trwogą".

A jednak ta miłość, na pewno wzajemna, ale bez perspektywy rychłego małżeństwa, powoli i skutecznie wyniszczała Fredrę. Obezwładniała go. Przeżywał wcale nie wyimaginowane cierpienia werterowskie, które doprowadziły go do uporczywie powracającej myśli o samobójstwie. Nie miał siły dłużej żyć. Chyba też nigdy nawet nie pomyślał, by coś z tej swojej tak starannie ukrywanej udręki uczynić materiałem literackim. Jak każdy pisarz czerpał tworzywo z poznawanego i doświadczonego świata. Ale były to zawsze sprawy niejako z zewnątrz niego Samego. To zaś, co było jego osobistym najgłębszym doznaniem, nigdy nie przemieniało się w literaturę.

O udrękach Fredry wiedzieli tylko najbliżsi — bracia i ojciec. Starali mu się pomóc, jak umieli. Julian wybrał metodę cierpliwej, rzeczowej persfazji. „Z jakiegokolwiek bądź źródła nieszczęście Twoje pochodzić może, bądź przynajmniej sprawiedliwy! Nie można nie spytać się siebie samego — a ja czym jestem? com zrobił? co zrobię? dokąd, po co? idę?. To są Twoje słowa, na które tylko chciej, a sam sobie dasz odpowiedź. Czyż Tobie wypada podobne robić zapytanie? Byłeś i jesteś człowiekiem honoru, pełniłeś obowiązki dobrego Polaka, pełniłeś i pełnisz obowiązki dobrego syna, przyjaciela, brata i uczciwego człowieka, służyłeś ojczyźnie tam, gdzieś myślał, że Twoja pomoc jej potrzebna była, a cóż chcesz, abyś był więcej zrobił"! „Skąd to poniżenie siebie samego? Skąd ta nienawiść siebie samego"!

Wydaje się, że dotykamy tu bardzo istotnej cechy usposobienia czy — nawet więcej — charakteru Aleksandra Fredry. Niespełnienie w jednej sferze życia, brak potwierdzenia się, w domu, miłości, pisarstwie, polityce wywołał u Fredry podważenie w ogóle racji istnienia, kryzys wszelkich wartości — własnych, ludzi, świata. Prowadziło to do negacji, oddzielania się od innych, pogrążenia we własnych, złych myślach. Powodowało bezsilność, niemoc. w tym stanie rzeczy Maksymilian stwierdził, że tylko konkretne działanie może ocalić Aleksandra od niechybnej melancholii. Otóż postanowił on po prostu ożenić brata. Nawet wbrew niemu. Pannę wybrał sam — po naradzie jedynie ze swą żoną. Była to Rosjanka, hrabianka Elżbieta Buturlin. Znał dobrze jej rodziców, Matka była ponoć osobą dobrą, serdeczną i bezpośrednią. Więc też z nią głównie załatwiano wszystkie, nawet już dość szczegółowe sprawy ożenku. Ojciec natomiast miał być egoistą i człowiekiem zamkniętym, co zresztą wcale nie znaczyło, że nie był porządny. Może tylko trochę trudny w obcowaniu. Dogadano się w każdym razie w sprawach najważniejszych, to znaczy posagu i wyprawy. Przeznaczono dla panny Elżbiety pięćset dusz — to znaczy pańszczyźnianych chłopów — od razu i drugie pięćset po śmierci ojca. „Podobnej partii pewnie w Galicji nie znajdziesz" — przekonywał Aleksandra starszy brat. Co prawda w następnym liście zaczął się on już wycofywać z tych może trochę pośpiesznych zachwytów. Bo tak naprawdę panna Buturlin miała dostać nie majątek, tylko „niezbyt wielki mająteczek", który z trudem starczyłby na życie. „Lecz znając was oboje spodziewam się, iż będziecie choć nie w zbytku, ale przyjemnie żyć mogli".

Maksymilian wkrótce też przyznał, że panna nie jest wcale pięknością, ale słodycz i anielska dobroć wynagrodzą niejakie braki urody. Jeszcze nie wie nic o projektach małżeństwa. Ale skoro tylko Aleksandrowi się spodoba, to „resztę już my ułożymy". Co po prostu oznacza, że przymusimy.

Jakie były powody, że Aleksander jakby bezwolnie przyjmował wszystkie propozycje brata? Czy przyczyną był ów stan odrętwienia, w którym człowiek broniąc się przed sobą samym stara się nie myśleć, czuć, tylko automatycznie wykonywać zalecenia innych. Czy też Fredro w pełni świadomie postanowił działać na przekór sobie uznając zarazem, że jest to jedyne rozsądne działanie.

To znakomicie — stwierdził Maksymilian, „iż stale wziąłeś przedsięwzięcie ożenić się tego roku"; „tylko czasu na próżno nie trwoń, bo wiesz, że Fortuna nie wstrzymuje się na progu". Kiedy zamiar daleki jeszcze od spełnienia uznaje się w marzeniach za fakt dokonany, to nagle z tegoż faktu wynika wiele dalszych zdarzeń, które wydają się już tak realne, jakby były rzeczywistością. Oto „już Ciebie widzę z żoną wróconego razem z nami do bogów domowych, już nawet widzę jesienną porą nasze magnifiki witające nas po powrocie z polowania i nieco pokrzepionych kawałem mięsa i węgrzynem, gwarzących przy kominie".

Tymczasem Aleksander Fredro wytrwale załatwiał we Lwowie wiele nieprzyjemnych formalności związanych z wyjazdem. Wcale niełatwo było dostać paszport do Florencji. Trzeba się było włóczyć po kancelariach i kłaniać nieznajomym figurom. Mimo, że Maksymilian ofiarował na tę eskapadę niemałą sumkę, to pieniędzy stale brakowało. Trzeba było ugodzić się z woźnicą, załatwić rozstawne konie i tak dalej i dalej.

Dotarł wreszcie do Florencji z początkiem marca 1924 roku. Zajechał wprost do brata, na via Servi, do domu państwa Niccolinic. Minął marzec i kwiecień. Fredrę można było spotkać w tym czasie w niejednym salonie na proszonych podwieczorkach czy kolacjach. Aż wreszcie 1 maja tegoż roku Henryk Fredro stwierdza: „Ile z Twojego listu sądzić mogłem, kochany Aleksandrze, nie rozpatrzyłeś się jeszcze dobrze ani we Włoszech, ani w Twojej pannie". Już po tym liście można się było spodziewać, że z tak pięknie skrojonych planów Maksymiliana nic nie wyjdzie. Co zaszło ostatecznie w maju i początkach czerwca, w czasie,

który ponoć tak sprzyja miłości i zakochanym, możemy się tylko domyślać. Coś wyszło na jaw, coś się nie zgadzało z tymi marzeniami, które zdawały się być niemal rzeczywistością: „nieraz z żoną rozmawiamy i pojąć jeszcze nie możemy, jak tak mocno mogliśmy się omylić w sądzie o tej, którą Tobie za żonę życzyliśmy".

Florencję, zdaje się, Fredro opuścił nagle. Zrazu postanowił jechać na południe. Zamyślał chyba dotrzeć do Neapolu. Zamiaru nie spełnił. Bardzo pośpiesznie wrócił do Lwowa. Po drodze zatrzymał się w Krakowie, gdzie najpewniej spotkał się z Zofią, ciągle jeszcze oficjalnie żoną Skarbka. Na rozwód przyszło mu czekać całe cztery lata. Nie przemarnował ich zresztą całkiem. Pisał. Przygotowywał do druku dwa tomy swoich komedii. Prowadził gospodarstwo.

Zarówno problemy edytorskie, jak i owe kontrakty, gorzelnie, bydło, pozostawiały jeszcze czas na rozmyślania i nigdy nie kończący się spleen. W tym właśnie okresie podjął Fredro plan nowej komedii. Zrazu miała ona nosić tytuł Magnetyzm. Wnet po planie przyszła redakcja brulionowa. Różniła się ona od planu. Zmienił się też tytuł. Brzmiał on teraz Nienawiść mężczyzn. Cała komedia była napisana wierszem 13-zgłoskowym nierymowanym. Fredro uznał, że właśnie taki wiersz nie narusza „najpierwszego powabu w stylu komedii, to jest naturalności". Praca nad komedią przypadła z pewnością na rok 1827. Może nawet została rozpoczęta jeszcze pod koniec 1826. Po ukończeniu całości Fredro przepisał z brulionu dwa pierwsze akty po czym przepisywanie przerwał. Ukończony utwór przeleżał się w rękopisie całych sześć lat. W 1832 roku Fredro powrócił do komedii. Ale przerobił ją teraz znacznie. Przede wszystkim zmienił na wiersz mieszany. Użył 8- 11 i 13- zgłoskowca mieszanego włączając w to wiersze 9- 10 i 12- zgłoskowe. Powab naturalności okazał się jeszcze silniejszy. Nadał utworowi ostateczny tytuł. Zmienił imiona niektórych postaci. W wersji pierwotnej zamiast Klary była Laura, a Albin występował jako Erazm.

Wśród różnych z pewnością powodów odejścia Magnetyzmu w 1827 roku niemałą rolę odgrywają te natury osobistej. Co prawda orzeczenie o rozwodzie Zofii ze Stanisławem Skarbkiem zostało wydane na dwóch rozprawach sądowych, które odbyły się 3 marca i 7 maja 1828 roku. W 1827 dało się zapewne przewidzieć, że okres oczekiwań na ślub ma się raczej ku końcowi. Lecz właśnie ostatnie miesiące czy tygodnie są z reguły najtrudniejsze do przetrzymania. „Odebrałem wczoraj Twój list ze Lwowa, kochany Aleksandrze, i widać w nim, choćbyś nie mówił, że w splinach pisany". „Każda rzecz ma swój koniec, a przecież i Twój interes przed wiosną będzie skończony".

Gdy wreszcie wszystko to, co było w marzeniach, stało się rzeczywistością, Fredro mógł o tym pisać i mówić wokół, bez zahamowań. Nic podobnego. Nie chciał czy nie potrafił dzielić się swoim szczęściem nawet z najbliższymi. Maksymilian ma żal do brata, „iż nie przez Ciebie pierwszego o Twoim dowiedziałem się szczęściu, ale to nie zmniejsza jednak tej szczerej i żywej radości, której doznałem czytając w liście Rozwadowskiej, iż nic się już nie przeciwi jedynym życzeniom Twoim".

Fredro do głębi, do końca poznał owe tysiączne odmiany uczucia zwanego miłością. Łudził się, że jej spełnienie kiedyś nadejdzie, i zamierał z obawy, że nigdy nie zazna tego szczęścia. Pielęgnował uczucie i usiłował z nim walczyć. Miłość Fredry nie była wyimaginowana, ani też egocentryczna. Ani egzaltowana. Była zwykła codzienna, co nie znaczy, że pozbawiona poetyckości i wzniosłości. Ostatecznie nie była skazana na klęskę. Czekał ją wielki sukces. Bo niewątpliwym sukcesem było czterdzieści osiem lat małżeństwa, dobroć na codzień, wspólna praca, wyrozumiałość dla siebie. Już po śmierci Aleksandra Zofia pisała, że trudny był to człowiek, nie da się temu zaprzeczyć, lecz zarazem odznaczał się niezwykłą wprost delikatnością i szlachetnością.

Śluby panieńskie — trzeba powtórzyć tę zupełnie oczywistą opinię — są sztuką o miłości czystej, prawdziwej i zwycięskiej. O miłości, w której cierpienie ociera się o śmieszność. Tworzył ją Fredro nie z wzorów literackich. Nie wspierał się traktatami poetyckimi. Tworzył ją z tego, co niosło życie. Między innymi jego własne.

BARBARA LASOCKA

Aleksander Fredro

(mal. Z. Szeptycka w 1852 r.)

Najgorzej kiedy nie można odpowiedzieć na zapytanie: Dlaczego?

Zofia z Jabłonowskich Fredrowa

(mal. Z. Szeptycka w 1858 r.)

W sercu mądrość kobiety.

PRO MEMORIA

Wyjechaliśmy razem nie z równych pobudek,
Napoleon na Elbę, ja prosto do Rudek.
Tęskniłem za obozem... nudziłem się przeto,
I ażeby coś robić, zostałem poetą. —
— Poetą!... Tam do licha!... To, Panie, nie żarty!
Byłżeś przynajmniej silną nauką podparty?
Ach gdzież tam!... Byłem sobie ot, szesnastoletnim
Pośród dwóch guwernerów nieukiem kompletnym;
Nigdy mi się nad książką nie zmarszczyło czoło,
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą.
A kiedy niespodzianie zafurknął proporzec,
W to mi graj!... Żegnając rodzicielski dworzec,
Żegnając biblioteki zasuwy spokojne,
Z radosnym uniesieniem ruszyłem na wojnę.
A gdym przedeptał obręcz i prysku, i lodu,
Moskwy, Paryża, Wiednia od grodu do grodu;
Ze sześciomiesięcznym niewoli popasem,
Wróciłem z niezwiększonym nauki zapasem.
Wróciłem, prawdę mówiąc, bez celu do kraju,
Lecz z pękiem doświadczenia różnego rodzaju.
Razu jednego, kiedy w malignie zasnąłem,
Wpadł mi palec w kałamarz i pisać zacząłem;
Oczywiście komedię, której bez nauki,
A na najpierwszych scenach pojąłem treść sztuki.
Pisałem więc z tą wieku młodego odwagą,
Co się często dla drugich ciężką staje plagą.
Chciałem zasięgać rady... ale na me nogi
Literackich świeczników za wysokie progi;
I jeśli się zbliżyłem, bijąc kornym czołem,
Tak czy siak, koniec końców zawsze szczutka wziąłem.

U jednego trzy akty ledwie wyżebrałem,
Bo swoje bajki z ciągłym wygłaszał zapałem;
A finalnie półgębkiem skończył na odprawie,
Że podobnych Geldhabów nie mamy w Warszawie.

Drugi zaś, nieruchomy klasyk ostrokuty,
Który z tej samej jednej zawsze śpiewał nuty,
Dał wyrok, że zły papier, atrament za blady,
I ani słowa więcej. — Szukajże tu rady!!...

Nie wiedząc już nareszcie, jak poradzić sobie,
Z najmędrszym Gramatykiem skromny układ robię:
Darowałem mu pisma, ażeby poprawiał,
Potem wydał... a sobie wawrzyny zostawił.

Mędrzec wziął, co chciał. A musiałem bez swatów
Uratować wawrzyny za dziesięć dukatów.

Po takich próbach, których cząstki tu nie mieszczę,
Trzeba było jeść diabła, aby pisać jeszcze.

Publiczność tylko szczerą, tę miałem po sobie,
Inaczej byłbym dernął zaraz w pierwszej dobie.

Przy tym i teatralne dzienniki w Warszawie
Przemawiały od razu mniej więcej łaskawie.

W lwowskich tylko, jak mówią, i pies nie zaszczekał,
Ale nic nie straciłem, żem lat kilka czekał.

Bo jakiś Minos powstał i zaszczekał wściekle,
Chciałbym moich pięć tomów w piątym widzieć piekle.

Źlem pisał. — Zgoda. — Ale źle pisać nie zbrodnia;
Trafiało się to dawniej i trafia się co dnia.

Byłem więc więcej złością niż treścią zdziwiony,
A kiedy nikt się mojej nie podjął obrony,
Nie mogłem pojąć, zgadnąć, czy rada, czy zdrada,
I zrozumiałem tylko, że milczeć wypada.

Nareszcie pojąłem,
Że słowo wzlata ptaszkiem, a powraca wołem;
A mówiąc między nami, szczerze wam udzielę,
Że moich piosnek były niezbyt głośne trele;
Udając zaś fantazję przed grożącą kozą,
Napisałem komedię... lecz tym razem prozą,
A napisawszy jedną, po szczęsnym połogu,
Do dawnego, niestety, wróciłem nałogu.
Ale już teraz piszę tylko dla szuflady,
Bo pochwałom nie wierzę... Za późno na rady.
A teraz to Pro memoria spisuję dokładnie,
Aby niezbyt gwiżdżano, jak kurtyna spadnie.

(Al. Fredro: Dzieła. Warszawa 1880, t. XIII. s. 3-6 Tekst wg Trzy po trzy. Warszawa 1957, s. 224-226).

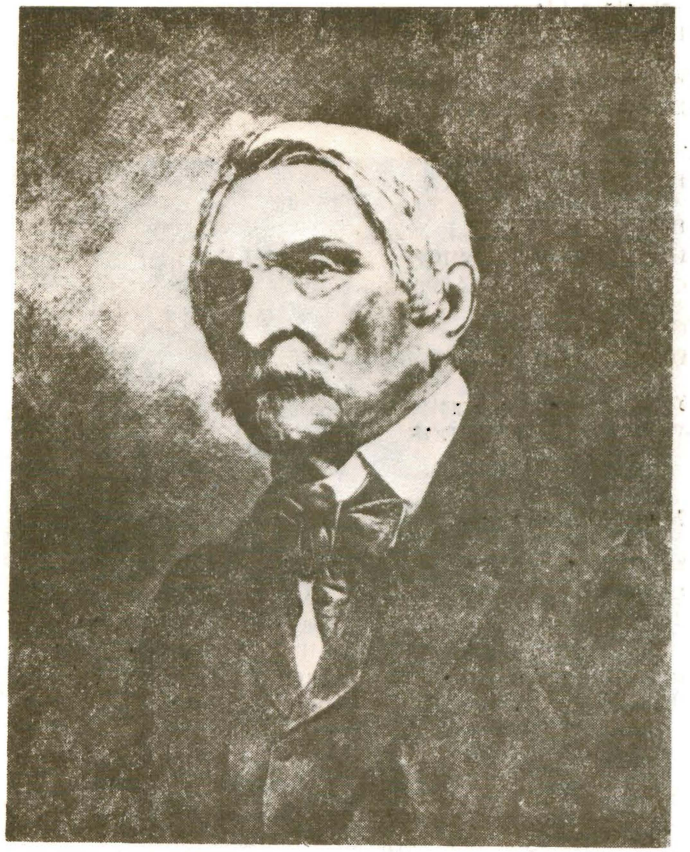

Aleksander Fredro

Starzy częstokroć bajdurzą, to prawda, ale i młodzi lubią nadto kłaść wszystko na karb spróchniałych przesądów. A są jednak prawdy które bezkarnie się nie dadzą, jeżeli mają żyć dłużej jak jedną wiosnę.

Sekretarz literacki
ILONA CZĄSTKIEWICZ

Kierownik Biura Obsługi Widzów
EDWARD KOZŁOWICZ

Kierownik techniczny
HENRYK ROZWALKA

Brygadierzy sceny
HENRYK LENKIEWICZ
CZESŁAW TATARA

Główny energetyk
HENRYK HADAJ

Z-ca głównego energetyka
WŁODZIMIERZ HODOR

Kierownicy pracowni

akustycznej	ALFRED CIEPLIK
krawieckiej:	LUCJAN OCHOTNY
damskiej i męskiej	z-ca HELENA KUBERA
stolarskiej	BUDBARAS PANAJOTIS
ślusarsko-modelarskiej	WACŁAW GRYNCEWICZ
charakteryzacja	MARIA CZESEK
	DANUTA DULKO

Opracowanie programu
TOMASZ GROCHOCZYŃSKI

Projekt okładki
EUGENIUSZ STANKIEWICZ — GET

Zdjęcia i reprodukcje
WANDA POLASZCZYK-KASPRZAK

REALIZATORZY

W REPERTUARZE

Anonim starofrancuski
MISTRZ PIOTR PATHELIN
Wiliam Szekspir
SEN NOCY LETNIEJ
Aleksander Fredro
ŚLUBY PANIEŃSKIE

W PRZYGOTOWANIU

Jan Brzechwa
PRZYGODY PANA KLEKSA
Bertolt Brecht
SZWEJK NA DRUGIEJ WOJNIE ŚWIATOWEJ

Adres Teatru:
58-300 Wałbrzych
Plac Teatralny I
tel. 250-12, 250-13

Kasa czynna w godz. 16—19 (prócz poniedziałków) oraz w soboty i niedziele na godzinę przed spektaklem. Przedsprzedaż biletów indywidualnych i zbiorowych prowadzi również Biuro Obsługi Widzów w godz. 8—16.

Cena 25 zł

DZG 1506-4-081 1000 1 82 H-20